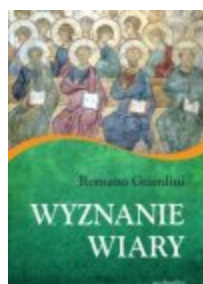


## Wyznanie wiary - Romano Guardini

Aby być władcą, Bóg nie musi zachowywać pozorów



Aby być władcą, Bóg nie musi zachowywać pozorów



Tekst stanowi fragment książki "Wyznanie wiary", która ukazała się nakładem wydawnictwa "w Drodze".

## I

Nowy Testament nazywa Chrystusa w sposób, którego tajemnicza wielkość zostaje łatwo przysłonięta przez częste użycie: nazywa Go „Panem”. Czasami słowo to nie ma szczególnego znaczenia, na przykład gdy trędowaty pada przed Jezusem i prosi: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić” (Mt 8,2), lub gdy setnik prosi Go o pomoc dla swojego chorego sługi, a na odpowiedź Jezusa, że przyjdzie i go uzdrowi, odpowiada: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach

mój” (Mt 8,8). Słowo to wyraża po prostu szacunek. W innych miejscach Biblii oznacza jednak więcej. Na przykład na końcu Ewangelii według św. Marka: „Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdził naukę znakami, które jej towarzyszyły” (16,19–20). Podobnie jest z mową Piotra przed Jedenastoma, na końcu której woła błagalnie: „Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem” (Dz 2,36). W Liście do Rzymian Paweł pisze: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie” (10,9). W Pierwszym Liście do Koryntian: „[mądrość], której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” (2,8). Ogromna siła została wyrażona w Pierwszym Liście do Tymoteusza: „Nakazuję w obliczu Boga, który ożywia wszystko, i Chrystusa Jezusa – Tego, który złożył dobre wyznanie za Poncjusza Piłata – ażebyś zachował przykazanie nieskalane, bez zarzutu aż do objawienia się naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Ukaże je, we właściwym czasie, błogosławiony i jedyny Władca, Król królujących i Pan panujących, jedyny, mający nieśmiertelność, który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć:

Jemu cześć i moc wiekuista! Amen” (6,13–16). W miejscu tym wykorzystano słowo „Pan” tak jak w Apokalipsie, po opisie jeźdźca na białym koniu: „A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: KRÓL KRÓLÓW I PAN PANÓW” (19,16).

Można przytoczyć wiele takich fragmentów. Słowo to wciąż się pojawia. W prostej formie „Pan”, „Pan Jezus”, „Chrystus Pan” lub razem z

wypowiedziami dotyczącymi Jego osoby i powiązanymi z postawami religijnymi, wywodzącymi się z czci i nie tylko ze statusu społecznego, lecz także zwyczajnie z grzeczności. Gdy w młodej wspólnocie nazwano Jezusa „Panem”, wyrażono sposób patrzenia na Niego przez pryzmat wiary. Nazwa ta jest odpowiedzią pierwszych chrześcijan na istnienie i dzieło Jezusa. Wielu z żyjących wtedy ludzi spotkało Go osobiście, słyszało o Nim lub zostało dotkniętych wydarzeniami Jego ostatnich dni. W dziewiątym rozdziale Dziejów Apostolskich Paweł opisuje ważne doświadczenie, które zmieniło całe jego życie i uczyniło z niego chrześcijańskiego apostoła: gdy przeniósł się z Jerozolimy do Damaszku, by prześladować tamtejszych chrześcijan, a na drodze nagle oślepiło go tajemnicze światło, i usłyszał głos, spytał: „Kto jesteś, Panie?”, odpowiedź brzmiała: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz”. Pawła ogarnęła taka chwała Boża, że stał się innym człowiekiem. Od tej pory Zbawiciel był przy nim, stał się jego przywódcą, rozświetlił go swoim światłem, prowadził swoją wolą, niósł swoją siłą i podarował mu umiejętności zdające się wykraczać poza ludzkie możliwości, wystarczy przeczytać jedenasty i dwunasty rozdział Drugiego Listu do Koryntian. Mogło się zdarzyć więcej takich sytuacji. Być może również inni dowiedzieli się tego samego, co Paweł w związku ze swoim powołaniem do apostołstwa. W każdym razie mieli do czynienia ze świętym przesłaniem w rzeczywistości Zmartwychwstałego i przeżyli je w sposób, o którym nasze współczesne, apatyczne chrześcijaństwo wie niewiele. Przeżycie apostoła było wizjonerskim wyrazem czegoś, co w pewnym sensie wpłynęło na wszystkich: gdy od tej pory zwracał się do wiernych, wszyscy wiedzieli, o co mu chodzi. Chrystusa, który tak poruszał ludzi, zmartwychwstał w chwale i „powrócił” w mocy ducha, rządził wszędzie w życiu jednostek i parafi i jako prawda i obraz, rzeczywistość i siła – nazwano „Panem”.

Nazwa ta znaczy jednak coś więcej. W przytoczonym Pierwszym Liście

do Tymoteusza słowo „Pan” odnosi się najpierw do Jezusa Chrystusa, a stopień wyższy – „Pan Panów” – do Boga, a dokładniej – Ojca. A przecież przekonaliśmy się, że w Apokalipsie to Jezus jest nazywany „Panem”. Możemy to zrozumieć jedynie na podstawie Starego Testamentu. Bóg jest tam nazywany „Jahwe”, znaczy to tyle, co: „Jestem, który jestem”. Nazwa ta, odnosząca się tylko do Boga, została przetłumaczona na język grecki jako „Kyrios”, czyli „Pan”. I tak właśnie pierwsi chrześcijanie nazywali Chrystusa. Znaczenie tego faktu poznajemy dopiero z nadejściem świętego strachu, którego siłę odczuli ludzie Starego Testamentu, gdy „cześć należną Bogu złożyli innemu”. Aby byli zdolni do czegoś takiego, ich sumienie religijne musiało zostać zagłuszone przez jakąś nieodwołalną prawdę. Chrystus, który wystąpił do ludzi słuchających apostołstwa, był obecny wśród nich w swoim majestacie i działał na nich z taką mocą, że byli w stanie opisać Go jedynie w sposób, w jaki określali Boga: „To jest Pan!” (J 21,7).

## II

Badania, dzięki którym poznajemy historię Pisma, a które jednocześnie tak bardzo wstrząsnęły naszą wiarą w objawienie, na pewno odnotowały ten fakt, wyjaśniają go jednak następująco: Jezus, który żył naprawdę, był człowiekiem. Wielkim, pobożnym, religijnym geniuszem o światowej randze, ale wciąż tylko człowiekiem. Gdy zginął śmiercią straszliwą, Jego wyznawcy – pozbawieni wszelkich nadziei – ratowali się przed rozpaczą tym sposobem wewnętrznego przestawienia się, które rekompensuje załamanie się rzeczywistości przez nadmiar „wiary”. Podczas „wielkanocnego wydarzenia” zmarły Jezus stał się żyjącym wiecznie Chrystusem, a z pogrzebanego, człowieczego mistrza powstał Bóg. Proces ten znalazł odzwierciedlenie w słowie „Pan”. Określenie „Chrystus Pan” ma się więc do Jezusa z Nazaretu tak, jak przemiana twórczej fantazji religijnej do rzeczywistości historycznej. Czy to prawda? Pytaniem tym, będącym w zasadzie pytaniem o Jezusa

w ogóle, nie możemy się tutaj zająć, dlatego musimy ograniczyć jego zakres: Czy słowo „Pan” odnosi się jedynie do Chrystusa Przemienienia, jak zdawało się wiernym po Jego śmierci i wniebowstąpieniu, czy już w Jezusie z Nazaretu było coś z tego słowa, co wtargnęło do świadomości wyznawców dopiero dzięki zmartwychwstaniu?

Jak Zbawiciel głosił swoje posłannictwo? Jeśli weźmiemy pod uwagę sposób przemawiania owego proroka, który rozpoczął swoje mowy słowami „Tak rzecze Pan”, od razu zauważymy różnicę, stanowiącą zarówno o autorytecie, jak i o granicy proroczego posłannictwa. Jeśli jego wyznawca by je porzucił, dopuściłby się świętokradztwa i jednocześnie zniszczyłby siebie jako proroka. Bogiem jest ten, kto mówi, człowiek po prostu przekazuje te słowa dalej. Tutaj, w miejscu, w którym rozgrywa się kwestia świętej prawdy, Panem jest tylko Bóg, a prorok jest służącym i posłańcem. Sposób przemawiania Jezusa ostro się od tego odcina. Nie mówi: „Tak rzecze Pan”, lecz: „Powiadam wam”. W Kazaniu na górze to nawet: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom (...). A Ja wam powiadam...” (Mt 5,21–22). „Powiedziano” – kto powiedział? Ci, którzy przemawiali w imieniu Pana. Ich wypowiedziom przeciwstawia swoje „A Ja wam powiadam”. Jeśli Jego słowa brzmiałyby chociaż: „tak mówi mój Ojciec”, albo: „tak usłyszałem od Ojca”, wyrażałyby zażyłość, która mogłaby być uznana za pretensjonalną, ale można byłoby ją zrozumieć. A jednak Jego słowa brzmią:

„A Ja wam powiadam”. Na końcu Kazania na górze deklaruje: „Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony” (Mt 7,24–26). Jego słowa musiały zabrzmieć strasznie, ponieważ natychmiast dodano: „Gdy Jezus dokończył tych mów, tłumy zdumiewały się Jego nauką. Uczył ich

bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt 7,28–29). Gdy słyszymy to wszystko, musimy przyznać, że ten, kto wypowiadał te słowa, nie jest człowiekiem nowożytności, dla którego religijne słowa straciły swoją wartość, lecz żyje w świecie Starego Testamentu, wypełnionym strachem przed bluźnierstwem i szacunkiem dla Boga. Jeśli mówi w ten sposób do słuchaczy, to albo jest chory psychicznie, albo nie jest zwykłym śmiertelnikiem. W jego słowach oddany jest niepowtarzalny stosunek do prawdy. Możemy go wyrazić jedynie mówiąc, że człowiek, od którego pochodzą takie słowa, jest Panem prawdy. My nie jesteśmy jej panami, cała nasza arystokratyczność polega na służeniu jej i możliwości brania w niej udziału. Jeśli człowiek próbuje przejąć władzę nad prawdą, wykorzystuje ją do swoich celów, czyli kłamie. Tamten przemawiający człowiek ma do niej inny stosunek, wyrażony w Ewangelii wg św. Jana: „Ja jestem (...) prawdą” (14,6).

Takie właśnie panowanie mamy na myśli: On jej nie znalazł, nie panował nad nią ani jej nie narzucił: On po prostu nią jest. Ewangelie pełne są „znaków i cudów” Jezusa. Jednak w jaki sposób Chrystus czyni prawdę? Jak czynił lub próbował czynić cuda? Przede wszystkim tak, jak prorok wypowiada swoje przesłanie. Obwieszczenie prorocत्व odbywa się za pomocą słów „tak rzecze Pan”, działanie musiałoby mieć więc miejsce po słowach „tak rozkazuje Pan”. Taka forma byłaby autentyczna. Oprócz niej istnieje jeszcze magia nieautentyczna. Człowiek twierdzi, że wynalazł zaklęcie – tajemny klucz do mechanizmu świata – któremu podporządkowane są moce rzeczywistości. Można byłoby uznać również formę pośrednią: jeśli ktoś bardzo religijny wybierze drogę koncentracji, oczyści, zbierze i umocni swoje siły, będzie miał więcej możliwości niż pozostali, jak twierdzą asceci, jogini i ryszi. Pierwszą postacią byłby prawdziwy talent

połączony z boską siłą, drugą – nieczysta gra, trzecią – religijne wzmocnienie zdolności ludzkiej duszy. Wystarczy spojrzeć na metodę czynienia przez Jezusa Jego cudów, by zrozumieć różnicę. Nie trzeba mówić, że nie

jest On ani magikiem, ani joginem. Nie jest również prorokiem wykorzystującym swoją moc w celu obwieszczenia przepowiedni. Cud pochodzi z Jego życia, jest iskrą z ognia Jego istnienia. Wydobywa się ona z prostotą, naturalnością i łatwością, ujawniając zupełnie inny niż nasz stosunek do rzeczy. Uczniem, który znajduje odpowiednie określenie, ponownie jest Jan: „Przyszło do swojej własności” (1,11).

Zbawiciel jest Panem rzeczy w ten sam sposób, w jaki jest Panem prawdy. Jest Panem rzeczy, ponieważ jest Panem prawdy. To samo Słowo, w którym sens mają wszystkie rzeczy, nadało tym rzeczom ich rzeczywistość (zob. J 1,1–11). Tak samo wyjątkowy był Jego stosunek do prawa. Paweł przyzwyczaił nas do zauważania w prawie przede wszystkim tego, co ścisłe i gnębiące. Ma ono jednak także inne strony, przekonuje nas o tym list apostoła Jakuba. Prawo było także wielkim porządkiem, przepelnionym prawdą i niesionym przez Bożą miłość, który chronił wiernych i wychowywał ich zgodnie z wolą Pana. Było to przedszkole przygotowujące do owego świętego porozumienia, którego ostatnim i właściwym wyrazem jest „Ojciec Nasz”. Jezus nie ocenia prawa, wręcz przeciwnie: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim” (Mt 5,17–19). Jednocześnie jest od niego całkowicie niezależny. Gdy podczas szabatu Jego głodni uczniowie idą na pola i

robią to, co w każdy inny dzień byłoby im dozwolone: zrywają kłosa i jedzą ziarna, obserwujący ich faryzeusze żądają od nich wyjaśnień. Wtedy Jezus powraca i kończy rozmowę słowami: „Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabat” (Mt 12,8). Mówiąc o szabacie, mówił o całym prawie, ponieważ szabat był jego najważniejszą częścią. Chrystus był Panem nie tylko prawa, lecz także faktu, który w sobie nosił, czyli Przymierza. Gdy spożywa ze swoimi uczniami ostatnią wieczerzę i przekazuje im tajemnicę Eucharystii, mówi podczas święcenia kielicha „Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana” (Łk 22,20). Tym samym uznaje Przymierze zawarte przez Boga i ludzi na górze Synaj za zakończone i w jego miejsce zawiera nowe, mające początek w Jego własnej krwi. Także w tym przypadku mamy do czynienia z postawą, z którą do tej pory się nie spotkaliśmy. Nie można jej porównać z zachowaniem Mojżesza ani innych proroków.

Jest ona nie tylko bardziej odważna i potężna, lecz także ma zupełnie inną istotę. Postawa ta łączy w sobie głęboki sens i całkowitą niezależność: jest to panowanie. Można wskazać jeszcze jedną Jego cechę, a mianowicie sposób, w jaki Jezus nakazuje, co musi uczynić człowiek, by dostąpić zbawienia: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem” (J 13,34), oraz sposób, w jaki ustanawia Eucharystię i sakramenty, założenie Kościoła itd. Cały czas widzimy, że Jego postawa pozwala nam na dowolną ocenę: albo uznamy Jezusa za osobę o poważnych zaburzeniach psychicznych, przejawiającą bluźnierczą arogancję, albo stwierdzimy, że Jego zachowanie jest wyjątkowe. Tą wyjątkowością jest panowanie.

Jakie ono jest czyste! Nigdy nie szuka chwały dla siebie. Żadne Jego słowo nie zdradza próżności ani żądzy sławy. Jezus nigdy nie wykorzystał swojej władzy, by ułatwić sobie bardzo ciężkie życie, zapobiec grożącym niebezpieczeństwom, ani nawet sprawić, by Jego posłannictwo szybciej trafi ło do wiernych. Jego rządy związane są z

surowością, której nie można zauważyć od razu. Całe Jego istnienie wyraża tę szlachetność. Nigdy też nie wyczuwa się w Nim obaw, uników, fałszywej mądrości. Ani ostentacyjności, chęci pokazania się, brutalności lub hałaśliwości, niesprawiedliwości czy zaślepienia. Jezus jest po prostu skromny, zjednoczony sam ze sobą, spokojny i pewny. Cechuje Go dobroć i sprawiedliwość, a jedyne, czego pragnie, to wypełnienie woli Ojca. Nie potrzebuje ani pomocnika, ani oparcia, jest przerażająco samotny. Tylko On posiada wiedzę. Tylko On ponosi odpowiedzialność. Tylko On decyduje i wypełnia swój los Zbawiciela, niedostępny dla nikogo innego. Ponieważ jest tak prawdziwy w swym panowaniu, nie może mieć nikogo u swego boku.

Jak może być Panem, skoro całym sensem Jego istnienia jest posłannictwo dla Ojca i wypełnienie Jego woli? Istotą tego rządzenia nie jest rozkaz, tak samo jak posłuszeństwo nie oznacza służebności. Jezus wypełnia wolę Ojca nie jako stworzenie, lecz jako Syn – tak samo jak Bóg wydaje Mu polecenia nie jako Stwórca, lecz jako Ojciec. Posłuszeństwo jest boskim aktem i jako takie jest równe rozkazowi. Syn jest posłuszny Bogu tak samo, jak Ojciec jest władczy. Posłuszeństwo jest odpowiedzią miłości na wolę Ojca. O to właśnie chodzi we fragmentach „a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” oraz „[Bóg], który jest w łonie Ojca” przytoczonych w Ewangelii według św. Jana (1,1.18). Jednak to właśnie wtedy Syn staje się Panem. Panowanie Chrystusa to Jego boskość. Można z tego wywnioskować jeszcze jedno. Bycie Panem nabiera w Jezusie charakteru, który zdaje się przeczyć samemu sobie. Dla nas „panowanie” oznacza rządzenie, znajdowanie się na szczycie władzy i bycie otoczonym blaskiem chwały. A gdy pan upada, odbija się to szerokim echem, zgodnie ze standardami obowiązującymi króla i bohatera. Za to w życiu Zbawiciela znajdują się bezsilność, bieda, a nawet wstyd – wszystko to znajduje

swój najgłębszy wyraz na krzyżu. Chrystus mówi sam o sobie: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uście się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29). Czy rządzenie i pokora mogą iść w parze? Nie wolno nam jednak zadawać takiego pytania, ponieważ definiujemy oba te pojęcia na swój sposób. W Jezusie objawił się nowy rodzaj panowania, który obejmuje także nowy rodzaj pokory. Musimy dodać coś jeszcze. Dopiero w tym przypadku dowiadujemy się, czym jest pokora: nie jest ona zaletą słabych, lecz silnych. Ma swój początek nie w człowieku, lecz w Bogu. To cnota Pana – tego samego, który jest „Panem Panów i Królem Królów”. To cnota Boga, który skłania się ku stworzeniu, przybywa do niego i wpasowuje się w jego ciasne horyzonty. Dlaczego? Z powodu nowego, ogromnego uczucia – miłości. W tej miłości panowanie i pokora idą ze sobą w parze.

### III

W Jezusie Chrystusie zostaje wypełnione i dokończone samoobjawienie się Boga. Następuje ono dzięki całemu istnieniu Syna: dzięki temu, co mówi, robi, co się z Nim dzieje, ale przede wszystkim dzięki temu, czym jest. We wspomnianym wcześniej panowaniu Zbawiciela objawia się panowanie Ojca. Bóg jest Panem świata. Musimy to dobrze zrozumieć. Nie jest praprzyczyną świata, przenikającym wszystko strumieniem tajemnic, drugą stroną rzeczywistości ani żadną inną definicją stworzoną przez człowieka, która łączy Boga ze światem w jedność bytu i sensu. W takim układzie nie byłby Panem świata, ponieważ byłby od niego zależny. Świat miałby w Nim swoją głębię, jednak On miałby w nim swoją rzeczywistość. Nie, Bóg jest Stwórcą świata, w takim prostym i zarazem poważnym znaczeniu, jak Pismo Święte – i tylko ono w całej religijnej przestrzeni – obejmuje Słowo. Stworzył świat ze swojej wszechmocy, chociaż tego nie potrzebował. Uczynił to nie z wewnętrznego przymusu, lecz z czystej wolności. Istniałby – i to jako

Bóg – nawet jeśli świata by nie było. Nie potrzebuje go. Powstał on tylko przez Niego i przed

Nim, a On istnieje dzięki sobie i w sobie. Nie jest łatwo to zrozumieć. Zdaje się, że doświadczenie religijne, pozostawione samo sobie i praktycznie nie do zatrzymania, szybkuje w owo wyobrażenie, według którego Ojciec jest tajemnicą istnienia. Może się również wydawać, że poza objawieniem nie ma innego wyobrażenia o wolności twórczej Pana. Staje się więc jasne, jak „objawiające”, niedostępne pojęciu jest określenie

Stwórcy w Biblii. Pojawia się ono już w najstarszych fragmentach i jest obecne przez cały czas. Do zrozumienia wielkości owego wyobrażenia o Bogu, trwałego przezwyciężenia się i wytrwałości w tej wizji potrzebny jest wewnętrzny przełom. By móc uwierzyć w Stwórcę świata, człowiek musi stać się wolny. Ale to On używa swej mocy, by człowieka uwolnić. W ten sposób zamyka się koło świętego początku.

Bóg jest Panem świata. Świat należy do Niego. Jego wola urzeczywistnia się w świecie... Czy to jednak prawda? Czy świat sprawia wrażenie, że tak się dzieje? Owszem, czasami i w niektórych przypadkach, a potem znowu temu zaprzecza. Często, trzeba nawet powiedzieć, że przeważnie, wydaje się on tak władający rzeczywistością i tak potężny, że mógłby istnieć także bez Boga. To tak, jakby wszystkie procesy następowały z konieczności i rządziły się własnymi prawami. Wydaje się, że świat znajduje spełnienie sam w sobie. Jest o wiele bardziej rzeczywisty niż Bóg. Ziemia, woda i góry, pory roku i zmiany w życiu, głód i instynkt, narodziny i śmierć – wszystko to zdaje się silniejsze niż Pan. Czy w związku z tym może w ogóle istnieć pojęcie władania światem? Pytanie to jest sprawdzianem dla wiary, stanowi także usprawiedliwienie. Gdy wierni rozumieją, kim jest Stwórca, zobaczą, że Jego panowanie stanie się właściwą wartością właśnie w obliczu siły rzeczywistości i sensu. Zgodnie z hinduską teorią świat jest „Mayą”, grą obrazów i wyobrażeń w świadomości boga. Nie jest tak do

końca. Bez opanowania bytu i inicjatywy byłby to tylko teatr cieni. Myśl ta zdaje się głęboka aż do momentu, w którym człowiek zauważy, że niszczy ona właściwą tajemnicę świata. Polega ona właśnie na tym, że świat istnieje, dzięki Bogu, ale w rzeczywistości. Przejawia się w tym wielkość Jego panowania. Aby być władcą, Bóg nie musi zachowywać pozorów.

Stworzył świat w prawdziwym bycie i chroni go w nim, w ten sposób objawia się Jego wspaniałomyślność i spokój Jego siły. Jeśli z obawy, że świat może się usamodzielić, nie odważyłby się na taki krok, byłby półbogiem, bogiem partaczem. Świat jest tak rzeczywisty, że może sprawiać wrażenie, iż Pana nie ma. Nieposłuszne ludzkie serce może sobie pomyśleć, że jest On tylko tchnieniem tajemnicy lub ideą. Tak długo, jak trwa czas, rzeczywistość jest zamknięta, a świat ma charakter zwykłego ziemskiego życia. „Nowe” nastąpi dopiero po końcu i wtedy objawi się, że świat istniał tylko w Panu. Teraz rzeczywistość nas oszukuje, a bycie przekonany o panowaniu Boga to w rzeczy samej akt przewyciężenia wiary, który czasami zostaje potwierdzony wewnętrznymi doświadczeniami. Wtedy widać dokładnie, że istnienie Stwórcy jest prawdziwsze i silniejsze niż byt świata. Po chwili jednak wszystko znowu się zamyka i ponownie powstaje wrażenie, że świat jest samowystarczalną całością. Wartości odzyskają prawidłowe proporcje dopiero podczas Sądu Ostatecznego.

Bóg jest także Panem człowieka i jego sumienia. W ludzkim bycie istnieją różne prawa: fizyczne, biologiczne, psychologiczne i inne. Działają one z konieczności, z natury bytu. A przecież istnieją jeszcze inne, tak samo nienaruszalne, lecz wiążące w inny sposób: prawa moralne. Mówienie prawdy jest potrzebnym obowiązkiem. Jeśli w to wątpię, to nie jest to koniec końców żadna opinia o tym prawie, lecz o

mnie samym. Nie jest ono jednak dla mnie wiążące tak jak prawa natury, lecz zwraca się ku mojej wolności, a to znaczy, że mogę mu powiedzieć „tak” lub „nie”. Mówienie prawdy w sensie moralnym w ogóle może zostać wypełnione jedynie dzięki wolności, a przecież mam również możliwość negacji. Tym, kto wymaga i wiąże, jest ostatecznie Stwórca. Siła, która się w Nim wyraża, to Jego moralne panowanie. To On jest dobrem i chce go, a chcąc, zobowiązuje do niego stworzone przez siebie wole. I znowu powstaje pytanie: Czy byt ludzki sprawia wrażenie, jakby rzeczywiście był związany prawem moralnym? Jakby Bóg rzeczywiście rządził jego sumieniem? Tak, w przypadku niektórych ludzi. U każdego w określonych stosunkach i okolicznościach. W całym istnieniu w sposób, dzięki któremu moralność co jakiś czas się ujawnia i nie można jej zniszczyć mimo wszystkich zaniedbań, grzechów i wyparcia się Boga. Nikt nie stwierdzi, że świat ludzkich działań i powiązań jako całość rzeczywiście sprawia wrażenie, jakby był kierowany wolą dobroci Pana. W tym właśnie przejawia się władza Boga. Skoro chciał, żeby człowiek czynił dobro, musiał uczynić go wolnym, ponieważ dobro może być zrealizowane jedynie w wolności. A jeśli w wolności, to takiej prawdziwej i dosłownej, żeby można było ją odrzucić. Ponieważ ludzie nie są osobnymi bytami, lecz znajdują się w zmieniającej się sieci powiązań postaci i życia, zło, gdy powstawało, musiało być siłą w całości.

Stąd właśnie bierze się zagadkowe poczucie Boskiej bezsilności, jakby pragnął dobra, ale nie potrafił do niego zmusić. Stąd też wrażenie przestrzeni bez Boga, w której człowiek zdaje się robić, co chce. Także w tym przypadku, w wolności, objawia się wielkość władzy Ojca. Chciał być Panem nad wolnymi ludźmi, a nie nad niewolnikami czy narzędziami, założył więc to, co mogło z tego wyniknąć. I znowu sami z siebie wracamy do wydarzenia, w którym zwyciężyła władza Boga: chodzi o Sąd Ostateczny. To w trakcie jego trwania stanie się jasne, że Stwórca rządził ludźmi w każdej sekundzie ich życia. Bóg jest Panem historii.

Prowadzi ją ku tajemniczemu, niewiadomemu celowi. Niektórzy uważają, że jest to szczyt doskonałości, inni – że głębia upadku, kolejni – że chwila, w której wykorzystane zostaną wszystkie szanse. Po objawieniu historia zdaje się zmierzać ku temu, że człowiek nie może uciec przed opowiedzeniem się za lub przeciw Bogu, by na końcu stanąć przed postacią Antychrysta. I znowu powstaje pytanie: Czy Bóg rzeczywiście jest Panem historii? Czy jest ona posłuszna Jego woli? Czy historia sprawia wrażenie, że On nią kieruje? Ponownie musimy przyznać, że nie. Czasami czujemy w niej Jego panowanie, na przykład gdy ktoś zostanie uratowany, ukarany lub ma wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa. Jednak ogólnie rzecz biorąc, czas zdaje się biec niezależnie od Jego woli. Fakt ten również nie podważa władzy Ojca, lecz ujawnia jej wyjątkowość. Skoro chciał wolności, musiał chcieć także jej skutków. Z biegiem życia wciąż pojawia się tajemniczy moment decyzji, w którym z początkowej siły wolności powstaje ludzki czyn: przed dużymi lub małymi zdarzeniami, całkowicie urzeczywistniony w świadomości odpowiedzialności lub odczuwalny tylko krótkotrwale. Z tego początku byt jest określany ciągle na nowo, jednak dopiero później okazuje się, w jaki sposób. Jeśli Bóg uniemożliwiłby istnienie skutków wolności, sprawiłby, że straciłaby ona swoją powagę. I tak powstaje wrażenie, że dzieje się to, co musi się dziać, a Pan jest bezsilny wobec konsekwencji zdarzeń i do tego milczy, co przecież – zgodnie z Jego wolą – nie powinno mieć miejsca. Dane nam to zostało wraz ze stanem czasowości, kiedy to formami urzeczywistnienia są decyzja i skutek. Charakter ten nie może być inny, w ten sposób wypełnia się w nim cel Pana, który chciał wolności dla ludzi. Sytuacja ta zaostrza się szczególnie tam, gdzie dzieje się krzywda bezbronnym, niewinnym i szlachetnym, gdy to, co święte i ze świętym powiązane, cierpi z powodu prześladowań. Wtedy mamy wrażenie, że Bóg opuścił swoje dzieło i ciężko jest zrozumieć, jak może wciąż być jego Panem. A jak było wtedy, kiedy prawda i świętość Boga ucieleśniła się w Chrystusie? Jak potoczyły się losy Jezusa, czyli samego Boga? Jego

ostatnie słowa „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” o tym świadczą. Skoro Syna Bożego spotkał taki koniec, to czy byt, który dzięki Niemu powstał, może mieć inne życie? W najbardziej uroczystą godzinę, w wieczór przed swoją śmiercią, sam powiedział swoim uczniom: „Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać” (J 15,20). Tutaj także konieczne jest nawiązanie do Sądu Ostatecznego. Im bardziej poznajemy życie, tym lepiej rozumiemy konieczność Sądu. Nikt nie ma powodu do radości z niego, ponieważ spotka on każdego z nas, mimo to wewnętrzna tęsknota pragnie takiego „dnia ostatniego ze wszystkich”, w którym każdy otrzyma swoje prawa, a panowanie Boga zostanie objawione.

Można by stwierdzić, że Bóg jest Panem serc, ponieważ samotnie nawoływał do miłości ostatecznej i samotnie ją spełniał, że jest Panem miłosierdzia, przebaczenia, wyboru i uświęcenia... Jednak skończmy na tym. Stwórca jest tym wszystkim nie tylko dzięki sile, lecz także dzięki prawu. Jest nie tylko Panem, ale jest godny, by Nim być, tak jak Starcy Apokalipsy wołają do Tego, Który siedzi na tronie: „Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twej woli istniało i zostało stworzone” (4,11). Jest godny panowania, ponieważ jest Tym, kim jest. Prowadzi to do najważniejszych wniosków. Władza Boga nie zależy od tego, czy jest coś, nad czym może panować, ponieważ jest On Panem samym w sobie. Rządzenie niektórych ludzi jest tylko pozorne. Polega ono na tym, że istnieją rzeczy, które owi rządzący posiadają, oraz ludzie, którym mogą rozkazywać. Istnieją również – chociaż rzadko – władcy, którzy pozostają nimi także w biedzie i bezsilności, ponieważ ich panowanie ma początek w istnieniu. Płynie z tego tylko jeden wniosek: rządzenie Boga światem jest jedynie skutkiem i odbiciem władzy, której On nie ma, ponieważ nią jest.

Księga Wyjścia opowiada, jak Mojżesz, wypasający w samotności owce na górze Horeb, ujrzał nagle płonący krzew. Z płomieni usłyszał głos Boga, który nakazał mu uwolnić lud z niewoli: „Mojżesz zaś rzekł Bogu: »Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?«. Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: »JESTEM, KTÓRY JESTEM«. I dodał: »Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was«” (3,13–14). Jest to scena objawienia. Imię Boga zostaje podane w ważnym momencie. Brzmi ono „Jahwe”, „Jestem”, i z ostrością i w rzeczywisty sposób wyraża niezależność Pana, którą uświadamiamy sobie bardzo powoli. Nie znajdziemy czegoś takiego w żadnych, nawet najgłębszych wypowiedziach religijnych ludzkości. Imię to greccy tłumacze przełożyli jako „Kyrios”, „Pan” i to tłumaczenie pasuje znakomicie. Imię Boga wyraża po prostu Jego niezależność. Zewnętrzna władza nad światem jest więc tylko skutkiem i odbiciem wewnętrznej władzy bytu. Bóg jest po prostu Panem w sobie i dzięki sobie, ponieważ jest godny, by Nim być. Bóg jest Panem istnienia, może więc rządzić rzeczami. Dlatego ma charakter władcy, który nie trzyma świata w niewoli pozorów, lecz daje mu prawdziwą rzeczywistość. Z tego powodu nie przymusza ludzi do niczego, lecz darowuje im wolność i odpowiedzialność. Czyni to z powagą i uczciwością, zakłada więc skutki, które mogą z tego wyniknąć: możliwość zaistnienia zła i powstania historii takiej, jaką się stanie, gdy ono się pojawi. Taki jest Bóg: wspaniałomyślny, nieustraszony i spokojny. Jest cierpliwy, pozwoli, by sprawy biegły swoim tokiem, daje czas wolności. On może poczekać.

#### IV

Została jeszcze jedna kwestia. Powiedzieliśmy, że Chrystus jest objawieniem Boga. Jeśli chcemy wiedzieć, jaki On jest, musimy przyjrzeć się Jego Synowi: Jego charakterowi, czynom, losom. Taki jest i

Ojciec... Wtedy jednak nasuwają się dziwne pytania. Pismo Święte mówi, że Bóg jest Panem samym w sobie i nad rzeczami – mówi również, że stał się człowiekiem, wszedł w ograniczone ciało i przyjął ziemski los. Cóż to za panowanie? Albo musimy przestać myśleć, albo posunąć się o krok dalej, i powiedzieć, że w tym przypadku można dojrzeć postawę niespotykaną w prawdziwej władzy, którą możemy określić tylko jednym słowem: „pokora”. Doprawdy, jest to coś wielkiego. Żądanie, żeby stworzenie było pokorne wobec Boga, ma bez wątpienia zrozumiały sens; co jednak ma znaczyć to, że Bóg jest pokorny? Nie możemy unikać tego pytania. Objawienie oznacza, że uświadomione nam zostaje to, o czym sami z siebie nie wiedzieliśmy. Sami nie możemy tego ocenić. Możemy jedynie to założyć i przemyśleć. Jeśli Bóg naprawdę stał się człowiekiem w Chrystusie, to jest pokorny. Ten sam Bóg jest jednocześnie Panem. Nie ma więc wyjścia, boskie rządy muszą zawierać w sobie pokorę. Pan Panów jest gotowy na dopasowanie się do tego, co skończone, i pokłonienie się przed tym – dowodem na to są między innymi słowa Ewangelii według św. Łukasza: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (2,51). A ponieważ nikt, kto wie, co mówi, nie podejrzewałby tutaj braku godności ani poniżenia siebie samego, musimy założyć, że mamy do czynienia z najważniejszym punktem chrześcijańskiego objawienia. Panowanie Boga jest pełne pokory. Co więcej, pokora ma w Nim swój początek. Pierwotnie nie jest ona postawą słabszych wobec silniejszych, ale nieokreślonym kłanianiem się pana przed jego stworzeniem, co nie niweczy jego władzy, lecz warunkuje ją i dopełnia. Pokorą chrześcijanina jest realizacja tego samego. Ale dlaczego ten „Pan nad Panami” stał się człowiekiem? Co sprowadziło Go do ziemskiego bytu? Co było ostatnim motywem Jego działania i losu? Jest On świętym, sprawiedliwym, sędzią. Przed Jego obliczem ludzie stają jako grzesznicy. Można by więc pomyśleć, że nie umie nic innego oprócz sądenia i stawiania zarzutów. Zamiast tego przybiera postać

człowieka i w ten sposób wkracza we wspólnotę ludzkiej winy. Bierze na siebie grzechy, których śmiertelnik nigdy nie byłby w stanie odkupić, przeżywa je i cierpi za nie, by tak zrobić miejsce na nowy początek. Co to jest? Miłość. Miłość, której świat nie jest w stanie nazwać. Nie ma to nic wspólnego z opisanymi w historii religii zbawieniami i bogami zbawień. Przypomina raczej sposób, w jaki wiosna uwalnia od zimy, światło od ciemności, a narodziny dziecka od starzenia się. Nowa wiosna przechodzi jednak w lato, jesień i ponownie w zimę, poranek nowego dnia przechodzi w noc, a nawet najbardziej obiecujące młode życie zostanie kiedyś zgaszone przez śmierć. Nie ma to nic wspólnego z prawdziwym zbawieniem. Z drugiej strony Bóg, który objawia się w Chrystusie, prawdziwy Pan, bez żadnej mocy, nawet bez wewnętrznej

potrzeby ujawnienia się, jest usłużny: to On wkracza we wspólnotę winy i ratuje przez życie i cierpienie. Wraz z pokorą owo boskie panowanie zawiera również miłość, i to właśnie należy do najważniejszych chrześcijańskich przesłań.

Zbierzmy więc wszystkie te przemyślenia: Bóg jest Panem w sensie absolutnym, jednocześnie jednak jest pokorny i kochający. I to bardzo pokorny i kochający, ponieważ doskonałość Jego siły przewyższała wszystko, wolny od tego, co miało cokolwiek wspólnego z pychą, przemocą, egoizmem lub słabością. I tak nie jest to jeszcze pełne określenie. Nie „prawdziwy Pan”, „pokorny i kochający” – przez takie słowa mogłoby powstać wrażenie, że obejmują one doskonałość, której niewielką część stanowimy my. Owo rządzenie, pokora i miłość należą do Boga, nie do nas. Dowiadujemy się o nich tylko dzięki objawieniu – analizując cechy Chrystusa. A jeśli zjawią się w naszym życiu, to dzięki łasce, która umożliwia nam „[stanie się] uczestnikami boskiej natury” (2 P 1,4). Gdy to zrozumiemy i ta tajemnica nas poruszy, powiemy do naszego ducha: „Zobacz, oto twój Bóg!”.

*Romano Guardini*